

Prenumerata:

W Warszawie: rocznie rs. 3, kwartalnie rs. kop. 50, miesięcznie kop. 50.
 Dodatek na koszt administracyjnej wydania porannego miesięcznie kop. 10.
 Za dwukrotne odnośnienie do domu dopłata prócz powyższego dodatku miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie z jednorazową przesyłką: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25.
Za granicą: miesięcznie rs. 1 kop. 20.
 Numer pojedynczy wydania porannego k. 3, wieczornego k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wydanie wieczorne.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY TRZECI.

Rękopisów nadsyłanych do redakcji nie zwraca się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godz. 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: ś. Anzelma B. Dra Kościola.
 Niedziela: śs. Sotera i Kaja Mecz.
 Poniedziałek: ś. Wojciecha B. M.
 Wtorek: śs. Jerzego i Fidelisa Kapł.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 53.
 Zachód " " 7 " 6.

Długość dnia godzin 14 minut 13.
 Przybyło " " 6 " 35.

Adres redakcji „Kurjera Warszawskiego:” plac Teatralny Nr 5, dom W. L. Zabłockiej.

Ogłoszenia:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.—**Nekrologia:** za jeden wiersz 15 kop.—**Zwyczajne ogłoszenia:** za jeden wiersz pierwszy raz 2 kop., każdy następny raz 1 1/2 kop.—**Przewodnik adresowy:** za 1 wiersz rocznie rs. 30.— Z wyjątkiem „Reklam” i „Nekrologów”, ogłoszenia podawane być winny dnia poprzedniego, mianowicie do wydania porannego najpóźniej do godz. 2-ej w południe, a do wieczornego do godz. 8-ej wieczorem.



Sroda: ś. Marka Ewangelisty.
 Czwartek: śs. Marcelina i Kleta.
 Piątek: ś. Teofila Biskupa.
 Sobota: ś. Witalisa i Pawła od Krzyża.

— Wydanie poranne n-ru 95-go „Kurjera” ukaże się jutro o godzinie 7-ej rana.

— Ewangielja św., przypadająca na niedzielę jutrzejszą 4-tą Wielkiejnocy, zapisana jest u Jana św. w rozdziale 14-ym „o przyczynie odejścia Chrytusa”.
 — Jutro w kościele ś. Marcina (po-augustjańskim) odprawiona będzie solenna wotywa z asystą zgromadzenia ślusarzy.
 — W poniedziałek 23-go b. m. kościół św. obchodzi pamiętkę św. Wojciecha, biskupa i męczennika. Św. Wojciech, rodem z Czech, pochodził z rodziców spokrewnionych z domami panującymi w Niemczech. Wyniesiony został na arcybiskupstwo praskie, a potem na gnieźnieńskie. Poniósł śmierć męczeńską od pogan prusaków, których nawracał do wiary św. r. 997. Ciało jego spoczywa w kościele katedralnym gnieźnieńskim.

Przegląd polityczny.

Najburzliwsze chwile w dziejach krewkiego parlamentaryzmu francuskiego przypomina to, co się odgrywa w tej chwili w poważnej zwykle i sztywnej radzie państwa w Wiedniu. Ustawa szkolna miała tę moc czarodziejską wytracić z równowagi najchłodniejszych, jakkolwiek tylko duch stronnictwa i wzajemne rozgorzyczenie mogły przyćmić na tyle wzrok jasny centralistów lewicy niemieckiej, aby nie potrafili przekonać się i przyznać, że nowella nie narusza podstaw organizacji szkolnictwa austriackiego i że takowa pozostanie nadal, jak dotychczas, umiarkowanie liberalną.

Umożliwienie gminom górskim skrócenia czasu nauki szkolnej o dwa lata — oto największy grzech w oczach centralistów, którym się zdaje, że dzięki temu „wsteczny” postanowieniu Olimp cywilizacji austriackiej runie w przepaść Erebu ciemnoty... Mamyż istotnie wierzyć, ażeby lament był szczerym?... Czyż doprawdy światła zabraknie na widnokręgu Austrii, jeżeli ta lub owa uboga i z krwawej pracy rąk żyjąca gmina górską, za przyzwoleniem władzy administracyjnej i szkolnej, zrobi sobie tę ulgę, że dzieciom, których potrzebuje do pracy nad rolą i przemysłem domowym, wolno będzie przez ostatnie dwa lata obowiązkowej nauki elementarnej nie uczęszczać do tak zwanych „szkół powtarzania”?
 A o to właśnie rozlega się ów lament centralistyczny, bo to ma być największe zwycięstwo „reakcji i średniowieczyny”, uosobionej w księciu Liechtensteinie i p. Lienbacherze! Zamiast bezsilnie lamentować, jak żydzi „nad rzekami Babilonu”, lepiej byłoby zrobili centraliści niemieccy, gdyby umiarkowanym żywiolom prawicy zaproponowali kompromis. Może wtedy polacy, na których spada dziś całe odium, odegraliby rolę rozjemczą i byłby słowiańsko-klerykalny wilk syty i centralistyczna koza cała...

Oto co piszą z Wiednia w tej sprawie:
 „Los chciał, że równocześnie, kiedy w izbie deputowanych wiedeńskiej rady państwa tytanicznie toczy się walka o los ludowej ustawy szkolnej, w Niemczech pojawiło się nowe orędzie cesarskie, poświęcone kwestji socjalnej. Któżby zaprzeczył, że sprawa wychowania w szkołach ludowych jest arcyważną i że zmiany zaprojektowane w noweli nie są obojętnymi lub podrzędnymi; wszakże nie usprawiedliwiają one cierpkości i zjadliwości touu, jaki z dniem każdym w sposób ostrzejszy przybiera ją obrady nad ustawą. Zwłaszcza rozszerzy się

przepaść między polakami a opozycją niemiecką. Wyjątkowej i przymusowej sytuacji, jaką zajmują polacy, głosząc za ustawą, z pod której Galicję wykluczają, Niemcy — nawet najbardziej umiarkowani i nieuprzedzeni — ani zrozumieć, ani wytłumaczyć nie mają ochoty. Przypomnicie sobie, że jeszcze przed dwoma tygodniami zapowiedzieliśmy wam, że z tego powodu polacy będą musieli główny szturm wytrzymać w izbie ze strony opozycji. Trzeba być największym optymistą i oddawać się złudzeniom, aby nie widzieć, że polacy w tej chwili w Wiedniu stali się niepopularnymi. Dobrze się stało w każdym razie, że w imieniu Koła zabrał głos Wojciech hr. Dzieduszycki, aby usprawiedliwić postępowanie polaków. Jak nie ulega wątpliwości, że Koło polskie stronnictwu ks. Lichtensteina oddało przysługę może najpożądaną, tak zaprzeczycie trudno, że poseł hr. Dzieduszycki wywiązał się ze swego arcytrudnego i arcydrażliwego zadania w sposób znakomity. Istotnie zebrał on w przemowie swej wszystko, co można było powiedzieć w obronie opozycji zajętej przez polaków. Ale z tem wszystkim jeszcze zbyt często przypominac i wyrzucać będą polakom stanowisko w sprawie noweli szkolnej.”
 Jak doniosły już telegramy, wyrok przeciw dwóm pierwszym uczestnikom morderstwa, dokonanego w parku Fenix, zapadł na podstawie orzeczenia przysięgłych, którzy uznali Bradego i Curleya winnymi. Przez dziesięć miesięcy musiały władze używać wszelkich środków, zanim się udało wpaść na trop i pochwytać morderców, których znany cynizm i zuchwałstwo wywołały oburzenie nie tylko w Anglii, ale w całym świecie. Zdumiewającą i charakterystyczną jest okoliczność, że pomimo tak wielu wtaimniczonych w czyny zbrodnicze, rząd nie był w stanie tak długo odkryć winnych. Pomimo wyzna-

PRZEGLĄD TEATRALNY.

W Paryżu wznowiono niedawno „Bezczelnych” Augiera.
 Z tego powodu krytyka francuska zastanawiała się obszernie nad tem: jakie wrażenie na publiczności wywrzeć może utwór przedstawiony w dwadzieścia lat po napisaniu, t. j. w chwili kiedy między narodzinami dzieła i jego wskrzeszeniem pewne temata społeczne przeszedłszy różne fazy życiowe, w innych zazwyczaj jaskrawszych, bezwzględniejszych przedstawiają się kształtach.
 Augier pisał „Bezczelnych” w r. 1861-ym — przez ostrożność satyryka unikającego skandalu (bez którego przecież nie obszły się ówczesne przedstawienia) cofnął akcję swej komedji do r. 1845-go, a w r. 1883-ym owa chłosta „bezczelności oddającej się pieniądzom na usługi” wydała się lekkim, ojcowskiem napomnieniem wobec rozrostu zła, które dziś wzrusza ramionami na Vernouilletów i Giboyerów; bo pochwalić się może lepszymi trochę okazami bankierów i pamfletarzy.
 Życie ma także swoje wznowienia — ale do tych wznowianych co pewien czas tematów, przygotowuje sobie nowych aktorów i nową publiczność — ztąd odskok między dramatem rzeczywistości a dramatem literackim, choć jeden i drugi na tych samych odierają się motywach.
 Jeżeli taki odskok dał się uczuć na przedstawieniu sztuki napisanej przez autora, który zawsze z meką energią i stanowczością kładł palec na każdej ranie społecznej i z nieomylną prawie bystrością wypowiadał w dramatach swoich dyagnozę różnych chorób wieku — to o ileż wyraźniej rysować się musi przedział między literaturą a życiem w zadaniach podnoszonych na scenie przez Feuilleta, który zawsze z tematów społecznych zwykł zbierać tylko poetyczną śmietankę!

Nie winijmy w tem Feuillet’a — każdy talent daje to co dać może; nie należy wymagać aby dał więcej lub inaczej.
 Kwestje społeczne przechodzą zwykle przez trzy fazy, które odbijają się wiernie w zwierciadle literatury powieściowej lub dramatycznej i wytwarzają zwykle odpowiednich pisarzy.
 Pierwszy okres, doba poezji, przedstawia je widzowi lub czytelnikowi w łagodnych, częstokroć niepewnych konturach, z przyborem teatralnych efektów, w oświetleniu miarkującym jaskrawość barw i gwałtowność kontrastów między jasnymi i ciemnymi stronami. W życiu zadanie jeszcze nie dojrzało, więc i na scenie czy w książce autor raczej szuka, domyśla się niż wzoruje; charakterzy buduje na frazach, sytuacji opiera na fikcyjnej podstawie, zakwilkłania brzemienne przyszłości katastrofami rozplątuje scenicznym efektem. Do takiego traktowania kwestyj społecznych Feuillet jakby umyślnie był stworzony.
 Po poezji przychodzi kolej na krytykę — na karty romansu lub na deski teatralne rzucą się drgające życiem pytania — bohaterowie zamiast działać, polemizują — milkną poetyckie uniesienia, a wzmaga się za to krzyżowy ogień filozoficznych sofizmów i paradoksów; nie się trwale nie stawia, nie się też stanowczo nie rozwiązuje, ale za to dana kwestja społeczna unosi się w powietrzu, przenika sobą całą atmosferę, dopóki na grunt dostatecznie przez pisarzy jak Dumas przygotowany nie spadnie w postaci dzieła, odpowiadającego potrzebom dzisiejszej chwili.
 Ta chwila już się nie zadowolni ani samą poezją, ani samą krytyką — lecz żąda syntezy, żąda ludzi psychologicznie prawdziwych, sytuacji żywcem z rzeczywistości wyrwanych i przedstawiających każde zadanie społeczne śmiało, odważnie, bez złudzeń optymizmu, ale też bez pesymistycznych przywidzeń.
 Na taki dramat, na takiego pisarza czeka dotąd

wszędzie chwila obecna, i dla tego może że czeka niecierpliwie, a zupełnie do przyjęcia i zrozumienia przygotowana, jest w możności zmierzyć całą rozległość, jaką przebiegło życie od czasu kiedy Feuillet napisał naprzykład „Dwa światy”.
 Temat „Dwóch światów” nęcił zawsze Feuilleta, można nawet powiedzieć, że w chwilach wolnych od dramatów mieszczańskiego wiarołomstwa zajmował go wyłącznie i był obecnym w myśli, w uczuciu pisarza przy tworzeniu „Montjoye”, „Miłości ubogiego” lub „Pana de Camors” — ale jakże szybko wyprzedził wykwintnego poetę antagonizmów społecznych twardego dramatu rzeczywistości!
 Rozejrzymy się w stosunkach dzisiejszych, rzucmy okiem na obecną sytuację, w jakiej znajdują się „Dwa światy”, odgrywające między sobą może piąty akt najgroźniejszej w dziejach współczesnych tragedji, przypatrzmy się fizjognomji stron wojujących, żywiolom walki, pobudkom i środkiem wojowania i porównajmy to z obrazem malowanym ostrożnie, dyskretnie trwożliwą ręką francuskiego dramaturga!
 Co znaczy zapadły jakiś zakątek Bretonji, odciętej od reszty świata i tulącej między skałami gniazdo rycerskiej, ale zdrzemniętej legendowym snem arystokracji, wobec całych społeczeństw, które przeszedłszy w gonitwie za urojoną równością przez różne stopnie arystokracji pieniężnej i intelektualnej, czują nad sobą Nemesis życiową, i z trwogą gotują się do stanowczej rozprawy z socjalną potęgą demagogji?
 Co znaczy jakiś zubożony ślusarz, posiadacz hut żelaznych, wywłaszczający zbankrutowanego margrabiego na potrzebę swego przemysłu, wobec czwartego stanu, który dąży do zbudowania nowego świata na gruzach i zgłiszczach tego wszystkiego, co jednym dowolnym mianem starego świata ogarnął? Co znaczy takie sprężyny w dramacie Feuilleta, jak wstręt arystokraty do wejścia w spółkę z przemysłowcem, wobec wielkich rodowych nazwisk umieszczanych dziś na przynętę w radach zarządzających

sprawiedliwych wniosków z teorii wywiedzonych z potrzebą i dogodnością praktyki; wyrobienie ostrożności na tych warunkach opartego zdania, co wszystko na zawołanie tembardziej załatwiać się nie da, że nadesłanych jej zabytków dla pozyczenia wyciągów do „Słownika staropolskiego” przetrzymać jej nie wolno.

„Powinny więc szanowni panowie, odwołujący się z zaufaniem do Akademji, być oględni w wyrażeniu na przewłokę i pamiętać o tem, że wyrzekania te, czasem nawet nie bez przymieszki ironji, mogą zapewne pomimo ich zamiaru i chęci rzucać cień na gorliwość Akademji, ale wbrew możności, skutku nie przyspieszą.”

W słowach tych, pełnych rozważli i taktu, znajdujemy naprzód zapewnienie, że Akademia podjęła wskazane i oddane jej rozstrzygnięcia zadanie, że nie myśli jednakże rozwiązywać go pośpiesznie i bez udziału pozaakademickiego świata, że o ten współudział już się odwołała do specjalistów, że odwołanie się jej było skuteczne, gdyż dotąd tylko z dwóch stron zalegają odpowiedzi, a wreszcie i co może najważniejsza, że w zasadzie uznała „konieczność godzenia choćby najsprawiedliwych wniosków z teorii wywiedzonych z potrzebą i dogodnością praktyki”. Nie będziemy więc mieli żadnej próby narzucenia językowi naszemu systemu pisowniczego, odstepującego daleko od przyjętej obecnie ortografji, żadnej reformy przestawiającej wszystko, począwszy od postaci głosek, jak tego chciał między innymi, maż głębokiej nauki ale niepraktyczny w swoich poglądach, zmarły niedawno ks. Fr. Ksawery Malinowski.

Akademia usprawiedliwia zwłokę w załatwieniu tej sprawy dwoma względami: brakiem czasu z powodu innych podjętych a pilnych zajęć, oraz trudnością takiego zadania, jakim jest ustalenie pisowni. Oba te względy są równie poważne i na zupełne zasługują uznanie. Ci, którym pilno, którzy wyrzekają na przewłokę, jeżeli te okoliczności zechcą rozważyć, zrozumieją niezawodnie, że cierpliwość jest konieczną i że wszelki nacisk wywierany na Akademię w celu przyspieszenia sprawy mógłby tylko, gdyby osiągnął skutek, wpłynąć na zwichnięcie dzieła.

My nie tylko nie nalegamy, ale owszem poważamy się rzucić myśl, która wprowadzi jeszcze wykonanie podjętego projektu trochę opóźni, ale za to przyczyni się może do wszechstronnego i wyczerpującego rozwiązania całego tego łańcucha kwestyj, które wiążąc się z sobą mniej lub więcej ściśle, w ustalonem systemie pisowniczym powinny znaleźć rozstrzygnięcie.

Akademia odwołała się tylko do specjalistów i uczyniła słusznie. Nie chciała zabierać sobie czasu wywoływaniem dyletanckich uwag i projektów, nie

antagonizmu nie usunęła, dysonansu nie rozwiązała. Do tego potrzebna było wielkiego poświęcenia, a zdobyła się na nie arystokratyczna Blanki natura.

Margrabianka miała już przyjąć święcenia w klasztorze, kiedy Ludwika, wysłuchawszy trafem zwierzenia Jerzego uczynionego przyjacielowi, o postanowieniu targnięcia się na swoje życie, które zdala od Blanki jest dlań ciężarem, przybiega błagać ją na kolana, aby ratowała brata.

Po długiej z sobą walce panna de Guy-Chatel ulega i widzimy ją w ostatnim obrazie powstrzymującą ukazaniem się w fabryce, Jerzego Manela, którego sekunda tylko oddzielała od rzucenia się pod koło rozpędowe.

Tak wyglądają „Dwa światy” Feuilleta.

Który z nich cieszy się większą sympatją autora? Kto tylko zna historję twórczości Feuilleta i sferę, z jakiej najchętniej czerpał swoje pomysły, ten ani na chwilę nie pozostanie w wątpliwości. Mimo to przyznać trzeba, że dla obu był równie bezstronnym.

Nie jestto bezstronność psychologa, który i w jednym i w drugim znalazłby cząstkę prawdy, ale przedmiotowość poety, który wszędzie znajdzie coś pięknego. Tu i owdzie natrafiamy na subtelniejsze rysy: naprzykład okoliczność, że w czynnej obronie świata, który zagrzązłszy w bierności sam bronić się nie umie, stają poeta Didier, fanatyk Hael i dziecko Jeannick, uważamy za głębszą charakterystyczną intencję — w ogóle jednak ta baczność w rozdziale piękna, szlachetności i bohaterstwa postaciom obu światów, to nadawanie akcji więcej dekoracyjnej aniżeli wewnętrznej dramatyczności, to unikanie wszelkich silniejszych konturów w charakterach i kontrastów w sytuacjach, odejmuje „Dwom światom” cechę rzeczywistego dramatu, a zamienia świat na szereg pięknych, łagodnie malowanych obrazów, w których znać pędzel niepospolitego poety.

Jeżeli tych obrazów nie łączą wiązadła silnie zbudowanej cioselki scenicznej, to jednoczy je za to wspólna nuta poezji, której odgłos w teatrze jest dziś tak rzadkim, że w niej istotnie szukać można

mających należytego naukowego uzasadnienia. Był to jedyny sposób otrzymania na razie zdań tylko takich, które już ze względu na powagę i stanowisko naukowe autorów zasługują na pilne rozważenie. Było to zatem uproszczenie zadania. Ale ten system ma swoje niedogodności. Zgłaszając się imiennie do uczonych, można tylko trafić do tych, którzy się już dali poznać swemi pracami. Poza tem kołem, u nas dość szczupłym, znaleźć się mogą i znajdują niezawodnie tacy, którzy już długo i gruntownie pracują nad językiem, lecz dotąd nie występowali publicznie i nie zdobyli sobie rozgłosnego imienia, mogą się znaleźć inni, którzy posiadają należyte przygotowanie, ale dotychczas nie pracowali nad pisownią, nie chcąc pomnażać indywidualnych systemów, nie mających szansy przyjęcia przez ogół, może się zdarzyć wreszcie, że Akademia przez przypadkowe zapomnienie kogoś ze specjalistów znanych, lecz mniej często występujących publicznie, pominięła. Dlaczego wszystkie te trzy kategorie mają być wykluczone od głosu?..

Na wyjście z tej trudności byłby naszym zdaniem sposób dość prosty. Po rozważeniu zdań nadesłanych, po przedyskutowaniu przygotowawczem każdej kwestji w swem łonie, mogłaby Akademia nie ogłaszać jeszcze systemu, za którym się ostatecznie oświadcza, lecz ogłosić tylko zestawienie treściwych zdań różnych, z krótkim wywodem motywującym, dla których jedne poglądy odrzuca, a ku innym się skłania. Taki rodzaj kwestjonarza mógłby pozostać przedmiotem rozbiór i krytyki przez czas dłuższy, przez rok lub dwa lata naprzykład, i dopiero następnie, po otrzymaniu uwag z różnych stron nadesłanych lub drukowanych w pismach, mogłaby Akademia przystąpić do wydania stanowczej decyzji. Tym sposobem nie tylko nikomu nie byłaby zatamowana droga do wyrażenia swej opinji, nie tylko niktby nie mógł zarzucić, że został pominięty, choć do przemawiania miał prawo, ale nadto Akademia miałaby wskazówkę, które z zamierzonych przez nią zmian przyjąć się mogą łatwo, a które mają napotkać żywą a nawet niezwalczoną opozycję.

Wiedzieć o tem z góry jest koniecznem, jeżeli mamy „wnioski choćby najsprawiedliwsze wywiedzione z teorii godzić z potrzebą i dogodnością praktyki”, a inną drogą oprócz tej, jaką tu wskazujemy, dowiedzieć się o tem nie można, dopiero zatem po przejściu tej, że się tak wyrazimy, przedostatniej instancji, Akademia będzie mogła mieć pewność, że się jej dzieło o opór większości piszących nie rozbije, lecz będzie miało ten warunek żywotny, o który tu idzie najgłówniej — obowiązującą wszystkich powagę.

Wł. Sabowski.

ulgi na gwałtowne wstrząśnienia, któremi targa organizm widza współczesna nerwowo-spazmatyczna literatura.

Może źródło natchnienia tej poezji, naiwność świata żyjącego samemi złudzeniami, nie przypaść do gustu tej części publiczności, której zmysł artystyczny przytępiły wrażenia pozytywnej estetyki; ale na to trudno poradzić, chyba trzeba przypomnieć, że poezja ma prawo szukać treści wszędzie, gdziekolwiek bije ludzkie serce bez względu na to, czy uderzenia jego odzywają się razem z tetnami teraźniejszości, czy też wolniej od pulsów chwili obecnej, czy wreszcie gorączką przyszłości wyprzedzają życie bieżące.

Widz pamiętający o tem odbierze na przedstawieniu „Dwóch światów” wrażenie poetycznej ekspozycji dramatu, odgrywającego się dziś wszędzie w rzeczywistości i przyjmie sympatycznie ten prolog wielkiej społecznej tragedji, który go na chwilę oderwie od myśli o groźbie niewiadomego rozwiązania.

Wspomnieliśmy już w poprzedniej pobieżnej wzmiance, że „Dwa światy” grane były ze szczególnem uwzględnieniem całości, co na tem skwapliwsze zasługuje zaznaczenie, że dane jednocześnie w obu teatrach nowości wyczerpały cały personel dramatyczny i zmusiły do kombinacji, które może dla obu scen nie wypadły zadawalniająco.

W istocie, pewne role tu i tam (jakie — mniejsza o to, nazwisk nie będziemy przytaczali) mogły być inaczej być obsadzone, gdyby nie konieczność grania w rozmaitości w dniu przedstawień dramatu. Otóż sądzimy, że dyrekcja zyskałaby na tem, gdyby odstąpiwszy od tej zasady jednoczesności, zgodziła się na granie w jednym teatrze wtedy, gdy z kombinacji repertuarowych wypadnie przedstawić dramat. Dałoby to możność zużytkowania w dramacie najlepszych sił — co, jak już się dyrekcja przekonała, jest jedynym środkiem podniesienia poważniejszego repertuaru i zachęcenia publiczności do dramatu, który dla niej zupełnie zubożał.

Powtarzamy jednak, że z siłami jakie użyto do

Z VRCHLICKIEGO.

CICHA MIŁOŚĆ.

Nie wyrazić tego słowem,
Co ukrywa pierś głęboko:
Dosyć jeśli w chwili szczęścia
Mówi twarz i mówi oko.

Fala miota się i szumi
Nadaremnie u wybrzeży,
Bowiem w sercu tak jak w morzu
Perła zawsze — na dnie leży

Czesław.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W sferach właściwych podjęto projekt założenia w Petersburgu instytutu weterynaryjnego pod zarządzeniem ministerstwa oświaty, w miejsce zniesionego przy Akademji wojenno-lekarskiej oddziału weterynaryjnego.

— W r. b., podobnie jak w latach poprzednich, wydawane będą w kasie stacji Warszawa bilety abonamentowe wszystkich trzech klas na przejazdy pomiędzy Warszawą a Skierniewicami i stacjami pośrednimi po cenie niższej o 40% z terminem miesięcznym. Za biletami temi można wyjeżdżać i wracać do Warszawy wszystkimi pociągami osobowymi, bez potrzeby poprzedniego stemplowania ich w kasie i z prawem bezpłatnego przewozu 60 funtów pakunku. Bilety wspomniane należy zamawiać przynajmniej na jeden dzień w kasie stacyjnej.

— P. oberpolicmajster w dzisiejszym rozkazie policyjnym ogłasza listę 15-tu policjantów, którzy za dobre wypełnianie swoich obowiązków otrzymali medale srebrne.

— Opróżnione po p. Bilewskim miejsce w 2-gim departamencie cywilnym ma zająć członek 2-go departamentu kryminalnego izby sądowej p. Szezygielski, a na jego miejsce ogólne zebranie wybrało podobno trzech kandydatów, a mianowicie: vice-prezesa sądu okr. plockiego Pawłowski, członka sądu okr. radomskiego Lutostańskiego i członka sądu okr. siedleckiego Brzezińskiego; kandydaci ci zostali przedstawieni do wyboru p. ministrowi sprawiedliwości.

— Z powodu wyjazdu na urlop dra Groera, obowiązki lekarza miejskiego pełnić będzie dr Grün jednocześnie w trzech cyrkulach, a mianowicie: bieleńskim, jerozolimskim i wolskim.

— Komitet warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego, po ostatecznym podziale urzędów, składa się

przedstawienia „Dwóch światów”, osiągnięta była całość gładka i bardzo przyzwaita.

Dramat, jak widzieliśmy z treści, nie wymaga wielkich od grających wysiłków, toczy się bez wybuchów i potrzebuje tylko w głównych postaciach pewnego poetycznego polotu, a tego nie brakowało w grze artystów, którym powierzono pierwszorzędne role. Panna Wisnowska utrzymała szczęśliwie ton liryzmu, odzywając się w postaci Blanki i pięknie grała szczególnie akt drugi; pan Prażmowski był dystygowanym margrabią, mówił starannie, poprawnie i ze szlachetnym nastrojem; pan Ładnowski nacechował dzielnością figurę Jerzego Morela, choć do wydobycia z niej dostatecznej energii przeszkadzała mu chwilami dążność do subtylizowania, która kępuje często w artyście samorzną twórczość; pani Ładnowska pracowała widocznie nad rolą Ludwika, w czem jej rutyna sceniczna niemałą była pomocą.

Obok tych głównych postaci, pan Rapaeki grał pełną ekspresji wysunął na pierwszy plan epizodyczną rolę Haela; pan Waliszewski starał się wydatnie dyskretne komizm hrabię Penmarcka i zachowywał w tem należąca miarę; pan Galasiewicz, jako żołnierz wracający z Pekinu, z humorem odegrał swoją scenkę.

Wszystkim jednak, od najwybitniejszych do najskromniejszych, uczynilibyśmy jeden zarzut — rozwlekłości w grze. Życia, ducha więcej, panie i panowie! wszakże nie wylęcza go spokojny nastrój dzieła, a jeżeli chodzi o paury i odcienia, to na te znajdzie się przecie miejsce i w zwawszem tempie.

Sztuka wystawiona była starannie, gustownie i znać w niej było wprawna rękę reżysera.

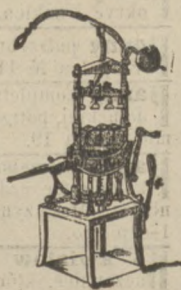
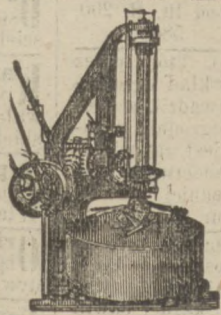
W drugim akcie towarzyszyła akcji ładna muzyka p. Hoffmana, której główny motyw, ballada bretońska, wdzięcznie był odśpiewany przez panią Oswaldową, grającą rolę Jeannicka, pania Blanki de Guy-Chatel.

W. B.

OBICIA PAPIEROWE

1139

w wielkim wyborze, po najniższych cenach, poleca
A. REMBIERZ, ulica Chmielna Nr 25.



Piekarnia Nowa A. Łapińskiego,

przy ulicy **Nowy-Swiat** wprost Świętokrzyskiej Nr 74.

Przez lat 13 zajmując się wyrobem chleba i bułek, oraz innych produktów piekarnianych, badałem przedewszystkiem ujemne strony tego przedsięwzięcia i starałem się poznać wszelkie ulepszenia, jakie gdziekolwiek zaprowadzono. Z takich to studjów moich, nabrałem przekonania, że przeważnie większa lub mniejsza dokładność i dobroć pieczywa, zależy nie od samego uzdolnienia i chęci piekarzy, ale po największej części ma swe źródło w przeciążającej ich pracy, nade wszystko w porze nocnej i to wśród 30° R. gorąca podejmowanej. W istocie, jeżeli gdzie najbardziej są potrzebne maszyny dla udokładnienia wyrobu, a głównie dla złagodzenia mozolnej pracy ludzkiej, to w zastosowaniu onych do piekarstwa. W poszukiwaniu tego rodzaju ułatwień, znalazłem w Wiedniu pomoc u p. Karola Hailfingera, najzdolniejszego fabrykanta machin dla piekarzy niezbędnych i od niego to nabywszy przed 12-tu laty maszynę do dzielenia ciasta, pierwszy onej w Warszawie począłem używać. Za moim przykładem i zachętą, już kilku właścicieli piekarni tutejszych korzystnie posługują się temi maszynami.

W roku 1873 nabyłem od tegoż p. Karola Hailfingera, z wystawy międzynarodowej w Wiedniu, model maszyny do wyrabiania bułek kajzerkami zwanych. Maszyny tej dotąd z powodu powszechnego wstrętu robotników do innowacji nigdzie nie używają i ja onej u siebie, mimo usilnych starań i nakładów przez lat siedem, w użycie wprowadzić nie mogłem. Dopiero w 1881 roku, przy osobistej pomocy p. Hailfingera, udało mi się zastąpić nią zmułną pracę ludzką, a przez działanie tej maszyny, nietylko kształtną formę wyrobu, ale znacznie oszczędzam pracę ręczną.

Jednocześnie w zaprzyszłym roku, pomieniony p. Hailfinger wybudował u mnie piec podwójny, to jest o dwóch trzonach, mający zadanie nietylko oszczędność paliwa, ale co najważniejsza, utrzymywanie jednostajnej temperatury dla ciągłego wypieku wszelakiego pieczywa, choćby najdrobniejszego, czego dotąd na żadnym z patentowanych pieców osiągnąć nie podobna. Posiadając piec taki jestem w możności rozsyłać, mianowicie do własnych filij i niektórych poborców, pięć razy na dzień świeże pieczywo, a nawet mogą, w razie gdyby tego zażądano i częściej robić takie rozsyłki, jak również przyjmować zamówienia świeżego pieczywa na wielkie zebrania, na każdą oznaczoną godzinę.

Już od lat 30-tu ułożono ciężką pracę piekarzy, ciasto zarabiających, zastąpić działaniem machin, które do wyrobu ciasta na chleb żytni bardzo się rozposzechniły i takowe pierwszy Bank Polski do swej piekarni wprowadził, a następnie zastosowali je tutejsi przedsiębiorcy piekarstwa: p. Kropiwnicki, p. Rynkiewicz i inni. Lecz do pszennego ciasta, jako o wiele bogatszego w klej roślinny, czyli gluten, niż ciasto żytnie, trudne jest ich zastosowanie. We francuzkich pie-

karniach wojskowych i szpitalnych, gdzie produkują chleb acz pszenny, ale z ciasta bardzo wolnego, to jest dużo w sobie wody zawierającego, maszyny ciasto wyrabiające bywają używane. U nas pierwszy p. Kropiwnicki, wiedziony pragnieniem postępu, sprowadził bardzo silnie zbudowaną maszynę i tę porusza motorem gazowym o sile 4-eh koni, gdyż ciasto kajzerkowe, tak jest ściśle i żyłaste, że do wyrobienia go francuzką maszyną tak wielkiej potrzebuje siły. Przykład ten jednak nie może zyskać naśladowców, dla zbyt wielkich kosztów kupna i utrzymania machin. Zajęty pilnie badaniem tego przedmiotu, tak blisko mnie obchodzącego, po naradzie z p. Hailfingierem, skłoniłem go przed 8-u laty do przedsięwzięcia całkiem innego systemu, dotąd nigdzie nie probowanego, w skutek czego ten pracowity i ryzykowny w wydatkach na ulepszenia fabrykant, mozołił się aż dotąd i zbudował mi pierwsze trzy maszyny u mnie działające, a poruszane motorem gazowym o sile tylko 2-eh koni.

Pomienione maszyny działają jak najdokładniej i są w stanie w ciągu 15 do 20 minut, mniej niż w połowie tego czasu co ręka ludzka, wyrobić jak należy ciasto pszenne na kajzerki. Osiągając przy tej maszynie pośpiech w robocie, zawsze jednaką dokładność wyrobu, oszczędzenie ręcznej a nader ciężkiej pracy ludzkiej, nakoniec zapewnienie zupełnej czystości, przy działaniu maszynami, a co nie zawsze jest możliwym, przy ręcznym wyrabianiu ciasta, — mniemam, że rozposzechnienie tych machin będzie pożądanem tak dla publiczności, słusznie interesującej się czystością wyrobu, jak i dla wszystkich właścicieli zakładów piekarnianych, dla których wskazane i sprawdzone przezemnie rezultaty nie małą powinny być zachętą, zwłaszcza gdy każda taka maszyna mniejszych rozmiarów, może być ręcznie, siłą nawet jednego człowieka poruszana.

Gdy zaś u mnie obecnie, wszystkie dotąd ciężkie, zmułne i dokładności wymagające roboty, maszynami są wykonywane, sądzę, że zakład taki, budzić może ciekawość publiczną. Ażeby zaś pragnący go poznać bliżej, znaleźli pod tym względem ułatwienie, umyśliłem zakład mój uczynić na pewien czas otwartym dla każdego, kto by sobie tego życzył. W szczególności zaś, zapraszam ludzi fachowych i przedsiębiorców piekarnianych, którym z całą przyjemnością gotów jestem udzielić bliższych informacyj co do sposobu i kosztów każdego urządzenia.

Podając to do wiadomości, winienem nadmienić, że otwarcie mego zakładu nastąpi w dniu 22, 23, 24, 25, 26, 27 i 28 Kwietnia, a maszyny bywają czynne codzień od godz. zrana 7^{1/2}, 11^{1/2}, po południu 3, 5^{1/2}, 7^{1/2}, 10^{1/2} po północy 3; każdym razem przez ciąg godziny. 1143

A. Łapiński.

Place do sprzedania

na przystępnych warunkach, graniczące z okopami miasta Warszawy, mające być włączone w obręb tegoż, w małych i dużych powierzchniach, zdadne pod budowę domów will i fabryk, mające w bliskości obfitą wodę, w odpowiedniej ilości do zasilania maszyn parowych. — Wiadomość u Budowniczego Rakiewicza przy ulicy Ordynackiej № 2, mieszkania 20. 1409

Sklep

przy ulicy pryncypalnej, od lat 30 egzystujący, z urządzeniem, towarami i mieszkaniem wygodnym, do odstąpienia. Kapitał potrzebny rs. 2.500. Wiadomość w sklepie p. Marcinkowskiego, Marszałkowska № 47. 1433

Jest do odstąpienia zaraz 1111
Sklep Wiktualów,
 w dobrym punkcie, za umiarkowaną cenę. Kantor Komisowy Łucyńskiego. Krakowskie-Przedm. № 6, vis-à-vis św. Krzyża.

Przy ul. Instytutowej Nr 4 i 6, do najęcia od 1 Lipca.

CZTERY pokoje, przedpokój i kuchnia na parterze i takiż sam lokal na 2-m piętrze.
TRZY pokoje, przedpokój i kuchnia na drugim piętrze.
DWA pokoje na parterze dla kawalera.
 Wszystkie lokale mają gaz, wodociągi i zlewki.
 Wiadomość przy ulicy Miodowej № 11, u właściciela lub u rzędy domu. 1400

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż przybyłem

Z KANARKAMI

w trzech gatunkach, ze śpiewem słowika i różnymi innymi przeciągłymi śpiewami oraz Francuzkie Kanarki 9 cali długości mające. Posiadam także **PAPUGI** duże i małe, zebrałamonty, japońskie mewki, kardynały a także włoskie synogalice białe. — Z uszanowaniem, J. Z. z Dreżna, ulica Podwał № 17, mieszkania 13, Hotel Słowiański. 1440

6 Pokoi

z kuchnią, wodociągiem i zlewem, przy ulicy Bielańskiej № 8, na II piętrze, zaraz do wynajęcia. Lokal ten może być użyty także na Kantor. Wiadomość na miejscu lub w handlu win pp. Simon i Stecki. 964

MAGAZYN WÓD Marji Szaloff

ulica Twarda № 6, przyjmuje wszelkie obstarunki w zakresie magazynu wchodzące i wykończa najakuratniej podług najświeższych żurnali paryskich. — Tamże potrzebne są PANNY zdolne, podługne i do nauki. 1119

Fabryka Wyrobów Żelaznych

T. BERENT & J. ADOLPH,

w Warszawie, przy ul. Wroniej Nr 33,
 poleca w wielkim wyborze:

Sikawki pożarne, rozmaitej konstrukcji i wielkości: taczkowe, 2 i 4 kołowe, skrzyniowe i bez skrzyń, ogrodowe i do polewania ulic, Beczki drewniane i żelazne, na 2 i 4 kołach, Rezerwoary, Drabiny, Bosaki, Wiaderka, Kaski, Topory, Pochodnie, Rękawy gumowe i parciane etc. 1134

